



PRENUMERATA w WARSZAWIE:
miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparem lub za jego miejsce, na dwóch ostatnich stronicach numeru kop. 20, w rubryce „Nadesłane” kop. 75, na marginesie rb. 6.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

▲▲▲ Ekspedycja główna: ul. Nowy-Świat 41. ▲▲▲

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Telefon Redakcji № 105-22.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu” Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes: poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 marek, z przesyłką pocztową 4,30 mk.

KOBIETY WOBEC SAMORZĄDU.

Zapowiadane wprowadzenie Samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, aczkolwiek dalekie jeszcze i nieokreślone, poruszyło jednakże wszystkie umysły, wywołało mnóstwo komentarzy, rozstrząsań i polemik.

Pomimo wszelkich krytyk i zastrzeżeń, pomimo pesymistycznego naogół przyjęcia reformy, dalekiej od zaspokojenia wszystkich racjonalnych potrzeb ludności, najbardziej nieufni krytycy przyznać jednak muszą, że dużo wad obecnego ustroju gospodarki miejskiej usunie system samorządowy i system ten, pomimo ograniczonej formy, jaką mu przyznano, zrobić będzie mógł jeszcze wiele dobrego.

Pragnęłabym zastrzedz sobie z góry ten pogląd, niejako zasadniczy, jest bowiem utartym zwyczajem partyi, zwłaszcza radykalniejszych, odrzucanie tych ustaw i reform, które nie idą w pełni tak daleko, jak tego program danego stronnictwa wymaga. W zasadzie trudno za przeżyć temu słuszności, w tych zwłaszcza krajach gdzie życie parlamentarne idzie szybkim krokiem i każda reforma, o ile tylko zyska większość, staje się bardzo łatwo osiągalnym prawem.

U nas jednak warunki są, jak wiemy chyba, zupełnie inne i dlatego nie ujmując nic idealom i dążeniom, musimy jednak stosować się do rzeczywistości i brać z niej to, co ona dać nam może.

Z tego więc punktu widzenia powinniśmy bez różnicy przekonań stanąć wobec zapowiadanej reformy i starać się wspólnymi siłami uczynić z niej możliwy sprzęt społeczny.

Braki i wady pozostaną nam do dyskusyi, która choć w najbliższej przyszłości nie może wydać bezpośredniego rezultatu i zamknąć się musi w sferze niejako akademickich sporów, nie będzie jednak zupełnie jałową, gdyż z każdego

poruszenia myśli społecznej i z każdego starcia zdań pozostaje ziarno, glebie społecznego życia zawsze rodzące owoce.

Do jednej z wad przyszłego ustroju samorządowego, wad, na które wzruszyłyby ramionami nietylko skazany na areszt za obrazę zjazdu kobiecego Puryszkiewicz, ale każdy zapewne „poważny” paździenikowiec, należy zupełne pominięcie i zignorowanie praw i stanowiska kobiety.

Samorząd miejski wprowadzany przez 3—ą Dumę nie daje kobiecie obywatelce nic. Nie uznaje jej istnienia, nie wspomina o jakimkolwiek udziale w życiu społecznym kobiety nauczycielki, lekarki, fabrykantki, biuralistki, kupcowej, literatki etc. etc.

Nie wie nic o kobiecie w społeczeństwie. I tu leży jego ogromny błąd praktyczny, niemożna w codziennym, realnym, żywym życiu ignorować siły żywotnej i czynnej. Tak bowiem pomyślany ustrój łatwo może zostać przez ten nieuwzględniony element życiowy zachwiany i wytrącony z równowagi.

Samorząd uchwalany obecnie przez 3—ą Dumę jest mniej postępowym od ustroju samorządu Austriackiego z r. 1867 (!), który właścicielkom kamienic, gruntów i sklepów dawał już czynne prawo wyborcze.

A ta sprawa udziału kobiet w życiu gospodarczym miasta musi jednakże posiadać dużo siły żywotnej i racjonalnych faktycznych podstaw, skoro zajęła dziś wszystkich interesujących się sprawą kobiet w społeczeństwie. Poruszyły się stowarzyszenia kobiece i postępowe stowarzyszenia mieszane, posypały się dyskusye, plany wykładów o technice ustroju samorządowego, projekty ankiet i kwestyonyaryuszów od zreszeń do ogółu i wybitnych jednostek.

Nie chodzi tu o rezultat bezpośredni i do-rażny, tak, jak jest obecnie nie możemy się go spodziewać, niemniej ważnym jednak zadaniem

pozostaje jaknajszersze uświadomienie ogółu i usposobienie opinii społecznej

Czy udział kobiety w samorządzie jest potrzebny, pożyteczny, konieczny? Sądzę że dowodzenie dziś tych pewników byłoby wyważaniem drzwi naroście otwartych. Czy nauczycielka ma prawo zabierać głos w kwestyach pedagogicznych, lekarka w zdrowotnych, fabrykantka, robotnica, kupcowa w przemysłowych? Na to chyba nie potrzeba odpowiedzi, nawet dla tych, którzy wahająco lub wrogo spoglądają na parlament i udział kobiet w sprawach międzynarodowej polityki.

Kobiety w samorządzie brać udział mają prawo, kobiety w samorządzie udział brać będą wkrótce siłą życia, wywrą nań swój wpływ — choćby nieoficyalny, siłą rzeczy.

Ale to będzie wpływ pośredni, a choć bywa on czasami bardzo silny, nigdy niemoże zadowolnić naszych obecnych dążeń.

Musimy stale, konsekwentnie, uwzględniając wszystkie czynniki życia społecznego, jakie znajdujemy na tej drodze, lecz niezbacząc z niej nigdy, iść do celu — zrównania praw kobiety w społeczeństwie.

A udział kobiety w życiu gospodarczym miast, w ich zarządzie, jest jednym z ważnych punktów tej równouprawnionej ustawy społecznej.

Na teraz, jak wyżej o tem, głównym zadaniem naszym jest spopularyzowanie tej sprawy w szerokich warstwach całego społeczeństwa.

Członkom jego najbardziej kulturalnym, pewnym kołom, pewnym grupom, przekonaniowo i umysłowo zupełnie wyrobionym, nie będziemy mieć w tej kwestyi wiele do powiedzenia, ale są całe masy, które nie mają może argumentów „przeciw”, niemają jednakże dobrej znajomości, należytego pojęcia o właściwej istocie rzeczy.

Jak wejść mogłyby i powinny kobiety do samorządu, co tam robić mogą, w jakich sprawach zabierać głos specjalnie, na jakich poste-



runkach przydać się najwięcej. Jaka jest wogóle technika ustroju gospodarczego miasta, i t. p. Są to wszystko rzeczy o których, poza kilku specjalistami, przeciętna publiczność wie mało, a przeciętne kobiety nie wiedzą wcale.

To też to uświadomienie, czy to w formie szeregu popularnych, usystematyzowanych w pewien cykl wykładów, czy artykułów, odczytów i broszur; ob aśnienie ogółu, zapoznanie go z samorządem, tym, jaki projektowany jest u nas, porównawczo do ustrojów innych krajów, ze specjalnem uwzględnieniem tych, w których przyznano już prawa kobietom, ze specjalnym naciskiem na kwestyę tych praw, powinno być najpierwszem zadaniem rzeczników równouprawnienia.

Kwestja nie jest łatwa, bo dobrych znawców ustroju samorządowego mamy bardzo niewielu a jest ważna bo szeroki ogół społeczeństwa sprawy naprawę niezna i jako do takiej dość obojętnie się odnosi.

W stowarzyszeniach kobiecych ogólnie — poza koniecznymi różnicami partyi, taktyki i t. p. panuje zgodne przekonanie iż z samorządem wogóle a z kwestyą udziału w niem kobiet w szczególności, trzeba społeczeństwo obznajmić i sprawą tą ogół szeroki poprostu *zainteresować*, a następnie wyrobić jego przychylną dla kobiet opinię.

To są narazie konkretne ramy działania i cel najbliższy.

W działalności tej należałoby zwrócić specjalną uwagę na życie prowincyi, jej zadanie i jej udział. Jeżeli w Warszawie życie stowarzyszeniowe i społeczne popchnęło ogromnie sprawę równouprawnienia, to na prowincyi, jeśli wnosić można z dość wegetującego bytu paru odnośnych stowarzyszeń, idea ta mało budzi zainteresowania, z drugiej jednak strony czynny udział i owocna praca kobiet w sprawach społecznych prowincyi, dowodzi że nie są one tamsferą obojętną, ani *quantité négligeable*, byloby więc rzeczą nadzwyczaj ważną poruszyć sprawę samorządu w miastach prowincjonalnych, dowiedzieć się co o niej myślą ich mieszkańcy i mieszkanki i jaki w niej zamierzają brać udział.

Co do środków agitacyjnych, to poza projektowanymi zebraniem i ankietami, nie będą zdaje się, narazie przynajmniej, zastosowane wystąpienia zewnętrzne, jak petycje do posłów, i t. p. nasz ruch kobiecy zrozumiał i wybrał w tej kwestyi stały kierunek — urabianie opinii społeczeństwa, oparte na podkładzie gruntownego uświadamiania.

Natalja Jastrzębska

□□□□□□□□□□

Odezwa Stow. Umysł. Prac. Polek.

~~~~~

Wobec spodziewanego wprowadzenia Samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, samorządu zupełnie na razie pomijającego sprawę udziału kobiet w gospodarce miejskiej i prawa ich obywatelskie i społeczne, Stow. Umysłowo Pracujących Polek postanawia zwrócić się do ogółu społeczeństwa, o wyrażenie opinii w tej sprawie.

Od szeregu lat znajdujemy kobietę na każdym polu pracy społecznej, w ostatnich czasach

prawie we wszystkich gałęziach pracy zawodowej, znane są nadto zdolności praktyczne kobiet w rzeczach gospodarczej, pedagogicznej i ekonomicznej natury, zdaje się więc, że wszystkie te okoliczności dają kobiecie pełne prawo udziału w ustroju gospodarczym miasta.

Wszelka zmiana praw jest trudną i długą rzeczą, lecz dokonać się może wtedy, gdy ogół głęboko i prawdziwie przekonany jest o potrzebie reformy, pragnie jej i do niej dąży; dlatego słowami niniejszemi do przekonania ogółu się odwołujemy. Niechaj on nam wypowie co myśli o prawach i obowiązkach kobiety pracownicy w społeczeństwie.

Stowarzyszenie umysłowo pracujących kobiet, jako jedno z najważniejszych zadań chwili obecnej, stawia sobie szerzenie przekonania o słusznem, niezaprzeczalnym i zasadniczym prawie kobiet do udziału w samorządzie.

Wszystkich pragnących wypowiedzieć się w tej kwestyi, prosimy o nadsyłanie listów do Stow. Umysł. Prac. Polek. Piękna 34.

□□□□□□□□□□

EUGENJA ŻMIJEWSKA:

## GRA TOWARZYSKA.

~~~~~

ON

Wysoki, bardzo wysoki brunet, o twarzy wyrazistej. Oko piękne, czarne, płomienne, z błyskami. Nos duży, zarysowany ostrą linią, nerwowy w nozdrzach, jak u rasowego arabczyka. Lat trzydzieści. Ruchy elastyczne człowieka, który dużo przebywa na świeżem powietrzu, i znajduje liczne ujścia dla swej energii.

I rysy i wyraz twarzy świadczą o mocy odczuwania wrażeń, zwłaszcza erotycznych. Bujna czupryna, którą grzebień i szczotka codziennie do rozdziałka nagina, wicherzy codzien jakby powiew od stepu. Wąsy nastroszone drapieźnie. Postać wytworna, egzotyczna, niepokojąca kobiety — może tem, że zaniepokojona ich istnieniem na świecie..

ONA.

Strzelista, choć bujnie rozrośnięta. W rucach ociężałość pełna wdzięku i... obietnic. Oko siwe, nieduże, z długą, podwiniętą rzęsą, brwi naszkicowane lekko, ale śmiało, nosek krótki, podniesiony w górę, tyle tylko, aby okazać śliczne różowe chrapki, twarz trochę za szeroka, usta wydatne, ale tak malutkie, że ich nie starczy na osłonięcie dwu ślicznych ząbków. Dużo ponęt kobiecych w twarzy o rysach nieregularnych. Wiele też ponęt zawiera i obejmuje szczerze kostium ciemno granatowy, na którym znać nożyce najlepszego krawca. Nóżka prawdziwie polska — mała, wysoka na podbiciu, stąpa lekko, choć leniwie. Ciemno zielona parasolka tonuje gorący odbłask cery, w chwili tej gorętszej może niż zazwyczaj.

GDZIE SIĘ SPOTKALI.

Aleja w parku Łazienkowskim, wzdłuż stawu od pałacu do stóp Zwycięzcy, tratujące-

go Turka. Diskobole, naprzód przegięci, skamieniali w pół skoku, stoją na straży królewnej, uśpionej w głębi cichych komnat. Nasłuchują rychło się przebudzi. Pilno im rozpocząć znowu przerwane zapasy.

Biały pałac zadumanemi oczyma okien przegląda się w tafli wód i zda się żyć bardziej w ich głębi niż na powierzchni ziemi.

Podwójny szlak kasztanów, dzierzgany barwami jesieni, ujmuje ton przejrzystą.

Co chwila, soczysty jeszcze a już złoty liść z cichym szelestem pocałunku opada na wodę.

A liście opadające na aleję, szeleszczą pod stopami dwojga ludzi.

On i Ona. Ich dwoje tylko maści sen zaczerpniętej Królowej.

Diskobole spoglądają na nich gniewnie. Rozmówcy w ruchu, a zmuszeni do martwoty, nie lubią patrzeć na wykwit życia, na miłość.

A ludzie zadają im wciąż tę katuszę. Jeszcze jedna para kochanków! Od stu lat widzieli ich tyłu!

Kiedyż się to skończy?

CO MÓWILI.

— Ach! to pan?

— Ach! to pani?

— Głowa mnie boli. Szukam ciszy.

— A ja uciekłem od ludzi.

— I doznaliśmy oboje zawodu. Więc do widzenia.

— Pani odchodzi?

— Zostawiam panu samotność, a idę po ciszę.

— Musiałaby pani iść bardzo daleko.

Czy nie lepiej zostać tutaj?

— Dobrze. Ale pan nie będzie do mnie mówił

— A pani do mnie?

— I ja nie.

— Dobrze.

On i Ona idą obok siebie w milczeniu. Odzywają się tylko pod ich stopami złote liście.

Na końcu Alei, przy kracie, Ona spogląda na Niego z pod rozstrzępionej rzęsy i z rozdrażnieniem rzuca mu pytanie:

— Czemu pan przyszedł?

On, nie patrząc na nią, odpowiada.

— Myślałem, że mi wolno

— Niech pan nic nie myśli. Niech pan odejdzie.

— A wrócić — kiedy?

— Niech pan odejdzie na stepy i nie wraca,

— Przyleci wiatr od stepu i powie, że kocham, że tęsknię.

— A wiatr z Mazowsza odpowie, że ja kochać nie chcę.

— Ale pani kocha, wbrew woli.

Staną. Spojrzała mu w oczy prosto, śmiało

— Tak, kocham — przyznała — i dla tego pan odejdzie.

Rozlatały mu się skrzydła nozdrzy. Z pod ust ponsowych błysnęły zęby drapieżne, łakome.

— Po to mi pani kazała przyjść tutaj?

— Po to tylko.

— Można to było powiedzieć wczoraj, przy ludziach.

— Chciałam to panu powiedzieć na cztery oczy. Chciałam dać dowód, że jestem silna i że panu ufam.

Okuciem laski zranił liść, co mu się stał kornie pod stopy.

— Kochając się zdaleka, będziemy się kochali dłużej, niebezpieczniej — rzekł.

— Mężczyzna nie umie kochać na odległość.

— Ale kobieta na odległość kocha silniej, o całą wyższość marzenia nad prawdą. A czyż tylko ciało ślubuje wierność małżeńską?

W oczach jej odbił się lęk, osłoniła go parasolką, i stanowczo ją głosu. Rzeka:

— Chodzi o to, czy się chce, czy nie chce złamać wiary. Ja nie chcę. I pan mi w tem dopomoże.

— Z góry postanowiła pani o moim losie.

— O losie przyjaciela mojego męża... i o swoim — dodała ciszej.

Głowę spuścił. Stali naprzeciw siebie w milczeniu.

— Więc tak? — spytał pokornie

— Tak — odpowiedziała stanowczo, ruchem gorączkowym, składając parasolkę. Chłodne, lecz jaskrawe promienie jesienno słońca padły na jej twarz, urobioną do weselości, którą życie w tej chwili urabiało tragicznie

— Żadnych rozumowań! Żadnych perswazyi. Trzeba się ratować — uciekać, póki czas. Jeżeli pan mnie kocha, naprawdę i na zawsze — dodała z drżeniem nadziei w głosie — to pan tu stanie, o tak, odwróci się pan plecami i pozwoli mi pan odejść, nie oglądając się. Żegnam pana.

Wzięła go za rękę i zwróciła twarzą do Sobieskiego.

A sama, szybko, coraz szybciej poczęła się zbliżać ku Diskobolom.

Chrzest liści znaczył jej oddalenie się z życia ukochanego.

Była już przy pałacu, gdy nagłym ruchem obejrzała się.

Stał z odsłoniętą głową, plecami do niej zwrócony. W bezwładnym opuszczeniu ramion była rozpacz.

Ona pocałowała go z daleka siwemi oczyma i szła dalej — w życie.

To był pierwszy i ostatni pocałunek.

CO ROBILI.

Nazajutrz Ona wyjechała na wieś do matki. Powiedziała mężowi, że ma złe przecucia, co do jej zdrowia. A że łatwiej walczyć z najsroższym wrogiem, niżli z kobiecemi przecuciami, więc mąż nie stawiał oporu.

A On tegoż dnia, najszybszym pociągiem, wracał na stopy i wiózł im gniew i zadowolenie z siebie, zespolone tak ściśle, że długo rozszcześcić ich nie mógł.

CO LUDZIE POWIEDZIELI.

— Było do przewidzenia.

— Cóż takiego?

— Kompromitowała się póty, aż się skompromitowała na dobre!

— A! mówisz pan o Litowskiej!

— Nie ja jeden. Całe miasto o tem mówi. Wyjechała z tym waryatem Ukraińcem do Wiednia.

— A co najlepsze: mąż odprowadzał ich na kolej. Widziałem na własne oczy.

— To mnie nie dziwi. On do wszystkiego zdolny. No, i ona... oplaci się to obojgu...

□□□□□□□□□□

LOSY NASZYCH WYCHODZCÓW.

II

Polacy w Ameryce, początek i wzrost emigracyi, Kościół, szkolnictwo, stowarzyszenia, Zjednoczenie rzymsko-katolickie, Związek narodu polskiego, Dziennikarstwo i publicystyka, uroczystości i obchody, łączność ze „starym krajem”.

Właściwy początek polskiej emigracyi do Ameryki stanowił przybycie w 1854 r. grupy górnośląskich rolników, składającej się z 300 osób. Założyli oni pierwszą kolonię, którą nazwali Panną Małą. Byli to pierwsi następcy emigracyi politycznej, która w swem łonie miała Pułaskiego, Kościuszkę i Niemcewicza. Dopiero po wojnie francusko — pruskiej 1870 r. zaczyna się masowe wychodźstwo polskiego udu; osiada on najliczniej w Chicago, Milwaukee, Detroit i w Buffalo, w Nowym Yorku również, obok nielicznych jednostek z inteligencyi, staje zwarta masa robotnicza. Kulminacyjnym jednak punktem wychodźstwa staje się burzliwy rok 1905. Obecnie, wobec zamieszkujących Amerykę 3 milionów ludu polskiego, możemy nazwać ją czwartą dzielnicą Polski. Interesować więc nas powinno, jak ten znaczny odłam naszej ludności poczyni sobie na nowym gruncie, jakie zdradza błędy i przymioty, o ile przystosowuje się do nowych warunków, zachowując jednocześnie pewną odrębność narodową, słowem, czy organizuje się społeczeństwo świadome swoich celów, a zachowujące łączność z Ojczyzną. Odpowiedź na to jest dziś jeszcze niełatwa, wobec różnorodności wpływów działających na rodaków naszych za Oceanem, pewne przesłanki jednak jak kongres w Waszyngtonie, żywy udział Polaków amerykańskich w obchodzie Grunwaldzkim, zdają się wróżyć, że poczucie narodowe u tych wychodźców, którzy opuszczali kraj bez znajomości tradycyi historycznych, bez uświadomienia obywatelskiego, zaczyna coraz intensywniej się rozwijać i że spełnią się słowa Konopnickiej: „nie tylko liść my, co z wiatrem polata, ale i bary co dźwigną pół świata”. Zaznaczyć jeszcze należy, że z roku na rok zwiększa się liczba jednostek wybitniejszych, więcej wyrobionych, tak pomiędzy żywiołem miejscowym, jak pomiędzy przybyszami, z poznańskiego szczególnie, i ci biorą w ręce ster spraw społecznych.

Gdy wreszcie po przebyciu trudów i niebezpieczeństw podróży wychodźcy dostaną się pod Gwiazdzysty Sztandar Amerykański, gdy zwrócą wzrok na olbrzymią statwę wolności, strzegącą jej brzegów, nowa ziemia wydaje im się krainą obiecaną. Nasamprzód zarobki są obfite i łatwe za pracę fizyczną — dziewczyna, jako służąca, zarabia zaraz 3—5 dolarów tygodniowo ma w dodatku osobny pokój i pełne utrzymanie, robotnik otrzymuje od 1—2 dolarów dziennie. Włościanin nasz stara się od razu oszczędzać, jest to ten żywioł który najczęściej powraca, ciągnie go ziemia, na kupno której zbiera pieniądze, emigranci z miast wrastają za to w grunt amerykański, i choć się pozornie kosmopolityzują, daje się jednak wśród nich odczuwać pewne abstrakcyjne przywiązanie do rzeczy polskich, odruch buntu na stosunki panujące pod zabo-

rami. Od niedawna dopiero wyrasta z tej sfery inteligencya zawodowa, lekarze, adwokaci itp., ci choć kształceni w szkołach amerykańskich czynią brać żywszy udział w życiu społecznym polskiem. Do niedawna jednak cały ruch społeczno — oświatowy koncentrował się w rękach księży i miał cechę wybitnie wyznaniową, sprzyjał temu poziom duchowy ludu naszego, który w pojęciu swoim nie rozróżniał dotąd katolicyzmu od polskości. Jeden z najgorliwszych działaczy wśród kleru ks. Zapala takie daje informacje o zakładaniu szkół przez duchowieństwo.

„Pierwszem staraniem każdej polskiej grupy wychodźców osiedlających się w danej okolicy, jest zbudowanie kościoła, tworzy się koło niego parafia — wolna gmina — kościół w Ameryce jest niezależny od Państwa, gmina ta ma prawo wybudować na gruncie Kościelnym i szkołę. Opiekunem szkoły i niejako wykonawcą woli parafian jest ksiądz z natury rzeczy. On oblicza składki, spłaca ewentualne długi, on wreszcie organizuje naukę w szkole. Pierwszą szkołą parafialną polską była instytucya Ś—go Stanisława Kostki w Chicago. Założył ją Ks. Barzyński. Napotkano zaraz na trudność w zdobyciu personelu nauczycielskiego, zajęli ten posterunek Ojcowie Zmartwychwstańcy dla chłopców, siostry zaś Zmartwychwstanki dla dziewcząt. Dziś zakład Ś—go Stanisława mieści się w kilku olbrzymich budowlach, a uczęszcza do niego 3,850 dzieci, podobną szkołę ufundowano w Buffalo na 2000 dzieci. Oplatę ustanowiono 50 centów miesięcznie od dziecka. Program jest stosowany do programu szkół amerykańskich, z tą różnicą, że wprowadzona jest nauka języka polskiego, historyi polskiej i religii katolickiej. Jak traktowane są przedmioty polskie dowiemy się przy opisie działalności Związku narodowego. Szkolnictwo parafialne spoczywa prawie wyłącznie w ręku sióstr zakonnych. Ks. Dąbrowski z Detroit sprowadził z Krakowa Ss. Felicjanki i Nazaretanki, które dziś posiadają trzydzieści domów zakonnych w Ameryce, 500 sióstr, i wybudowały w Chicago szpital wartości 250,000 dolarów. Siostry te pełnią swoje obowiązki za nadzwyczaj niską cenę i kontentują się nader skromnym utrzymaniem. Szkolnictwo wyższe również dotąd koncentruje się w rękach duchowieństwa. W Detroit jest polskie seminarjum prowadzone przez OO. Zmartwychwstańców, przygotowujące do uniwersytetów. Wychowawcy mnożą nietylko kadry kleru, lecz idą też i na inne specjalne wydziały. Organizacją, ześrodkowującą w sobie wpływy księży na ludność polską, jest Zjednoczenie rzymsko-katolickie, oparte na gruncie ubezpieczeniowym. Zjednoczenie ma około 60,000 członków i 600,000 dolarów majątku z tego procent od 100,000 wydaje na cele oświatowe. Prócz tego jest kilka większych organizacyi katolickich jak: Stowarzyszenie Polaków w Milwaukee, Unia Polska w Buffalo, Unia Ś—go Józefa w Pittsburgu i inne. Biskup Rohde stara się o połączenie wszystkich stowarzyszeń w jedną centralną organizacyę Jedność. Ks. Zapala gorąco zapewnia, że charakter polski, narodowy jest silnie w Zjednoczeniu akcentowany, że są dzieci urodzone już w Ameryce, które lepiej mówią po polsku od rodziców, między Kaszubami szczególnie, „wiara i narodowość są naszą ostoją i tą drogą staramy się prowadzić rodaków”.

Innego zdania jest jeden z propagatorów Związku Narodowego p. Tomasz Siemiradzki. Podług niego nie wystarcza uczyć po polsku w szkołach (i to często w sposób wadliwy, z powodu odcięcia zupełnego zakonników od kraju i jego wpływu), trzeba stworzyć na emigracji nową Rzeczpospolitą polską ze wszystkimi jej organami; więc z władzą prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, z wydziałem oświaty i szkolnictwa, handlu, przemysłu, kolonizacji, z Sokołami, śpiewakami, organizacjami wojskowymi, bibliotekami, prasą i skarbem. Podług p. Siemiradzkiego wszystko to istnieje, na małą naturalnie skalę — ale funkcjonuje dobrze. Popis jeneralny tej organizacji Narodowego Związku polskiego urządzono przed przybyszami ze „starego kraju” w czasie kongresu w Waszyngtonie i wypadł on dodatnio. Przed posągami Kościuszki i Pułaskiego defilowały wszystkie wyżej wymienione stowarzyszenia; 900 grup z 60,000-mi członków należących do Związku.

Zaczęto od bardzo małych początków. Wychodzący z 1831 roku, Julian Andrzejko-wicz i J. Szajnert pod wpływem Agatona Gillera, pierwsi wydali odezwę wzywającą do zjednoczenia, w imię najszlachetniejszych ideałów narodowych; wiele lat upłynęło zanim one znalazły szeroki oddźwięk wśród tych „co nawet bogacąc się w Ameryce, budując własne gmachy, uważają się zawsze jednak za wygnañców i pragną powrócić do Ojczyzny z rozwiniętymi sztandarami”. Związek tedy prowadzi na obczyźnie polską narodową politykę, budzi uczucie p. zynależności do dawnej Ojczyzny „wolnej a świetnej”, urządza wiece, posyła wreszcie pieniądze na cele i potrzeby „starego kraju”, poucza równocześnie Amerykanów o Polsce, stawia pomniki jej wybitnym bohaterom; obejmuje je dotąd jednak swym wpływem, zaledwie dzie-

siątą część ogółu naszej emigracji. Od lat 4rech prezydentem tej młodej republiki jest p. Szreiber z Buffalo. Tymczasem wśród inteligencji tworzy się trzeci odłam, którego wyrazicielem, jest, jeden z twórców uniwersytetu ludowego w Chicago, dr. Szymański. Ten w artykułach swoich w Przeglądzie emigracyjnym Krakowskim, utrzymuje, że Związek marnuje dużo czasu na reprezentację polskości w jej dawnej formie, będącej dziś złudną fikcją, którą ma niby podtrzymać stały i nieliczny kontyngens t. zw. wojska polskiego. Młoda Polska w Ameryce musi sobie stworzyć własny program demokratyczny, oparty na umiłowaniu ludzi i kultury polskiej. Nie można się łudzić, że wszyscy wychodzący, choćby po długim czasie, kiedyś powrócą, wielu ich zakorzeniło się już na gruncie Amerykańskim, zdobyło znaczenie i majątek — chodzi o to, aby wszyscy czuli się ideowo związani ze starym krajem, współpracowali z nim w dziedzinie uczuć i myśli, współczuli jego walkom, dążeniom i pracom — tworzyli jedną wspólną duchową Ojczyznę. Przyszłość pokaże które drogi z powyżej wskazanych, poprowadzą naszych wychodźców do ukształtowania się jednolitego i uświadomionego obywatelsko społeczeństwa. Partye, będące odbiciem istniejących w kraju, nie zdają mi się na miejscu wobec braku różnic klasowych, a zwalczanie namiętne nieraz szkół parafialnych, odbieranie duchowieństwu zasługi, że bądź co bądź, ono pierwsze pracę oświatową podjęło, lepiej zrównoważonem być może przez stworzenie wzorowej świeckiej szkoły polskiej, zasilanej stale elementem pedagogicznym z kraju, napływem ludzi żywych, związanych z tem wszystkim co nas tu boli i porusza. Wielu takich znaleźć by się już mogło i w kadrach inteligencji amerykańskiej, świadczy o tem silny wzrost prasy. P. Włodek utrzymuje, że wprost był zdumiony

jak małe a walczące z sobą pisemka, przekształcały się szybko w poważne organy, a ton ich staje się coraz wyższy i spokojniejszy. Wzorują się one na prasie angielskiej, większość popiera stronnictwo republikańskie, brak u nich tylko jeszcze kultury estetyczno literackiej, polityka i bieżąca sensacja zasłania wszystko. Znajdują się już jednostki, co starają się utrzymać czystość polskiego języka, karcąc surowo obce naleciałości, do nich należy Ks. Góral z San Francisko. Na pierwszym miejscu trzeba postawić organ Związku Narodowego „Zgoda”, ma on 50,000 prenumeratorów, redaktorem jest człowiek wysokiej wiedzy, a nieposzlakowanego charakteru p. T. Siemiradzki, pomocnikiem jego jest pełen polotu p. Orpichowski. Organizacje narodowe posiadają jeszcze pisma: Naród Polski, Unia Polska, dla kobiet dołączany jest dodatek tygodniowy do Dziennika Narodowego w Chicago, redaktorem dziennika jest, niezmordowany prezes Sokoła p. Osada.

Na gruncie więcej amerykańskim stoi Dziennik Chicagowski, organ Ksks. Zmartwychwstańców, jest to konserwatywna prawica Polonii, prowadzi go pp. Neumann, Szwejkart, Kolanowski.

Bardzo ożywiony jest ruch wydawniczy w Milwaukee koncentruje się on w rękach rodziny Kruszkow, mającej na wielu polach społecznych w Ameryce swoich przedstawicieli, jednym z nich jest znany autor historii emigracji polskiej w Ameryce ks. Wacław Kruska.

Wydają oni jeden z najwybitniejszych dzienników Kuryer Polski i parę tygodników. Pomimo, że redaktorzy i wydawcy pisma są to wszyscy Związkowcy, pod fachowem jednak i utalentowanem kierownictwem p. Józefa Chrzanowskiego, ma ono odcień odrębny, odznacza się pewnym radykalizmem i często zajmuje stanowisko krytyczne względem stosunków panu-

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

(Dalszy ciąg).

Cisza cudna, w gęste mroki spowita, płynęła nad jej głową, noc kładła jej na czoło chłodną dłoń, a ona wcieliła się w łono przyrody, w mistyczne jej tajnie i spotęgowaną wrażliwością wyczuła odbywający się pod kirem nocnym proces tworzenia nowego życia. Wyczuła nić, wiążącą ją z oddychającą gorąco ziemią, i całem omdlałem jestestwem padała na pierś innej, prze-czuwanej gdzieś w wszechświecie istoty bez nazwy.

Ozwał się w jej łonie akord popędów macierzyńskich, zabierzmował ją sakramentem ko-biecości i przygłuszył w niej wszystko. Zamarła w potężnej tęsknocie zmysłów.

Szelest kroków wynurzył się w ciszy i, w miarę jak zbliżał się do niej, rosła w niej radość

sloneczna tak, iż miała złudzenie, że nadchodzi szczęście. Rozprzęgły się w niej włókna duszy i cała skryzalizowała się w radosnym łęku.

Cień Franka zamigotał przed nią.

— Przecież pani nie żywi do mnie urazy? Rozstaniemy się jak przyjaciele?...

Odpowiedziała na to niewidocznym gestem, instynktownie odrzucając pamięć urazy i wszystkie błahie sprawy. A potem wyrzekła z wewnę-trzną siłą:

— Ale pan wróci do nas?

— Powrócę — odparł Frank, odczuwając w jej słowach gorące życzenie, niemal rozkaz. — Powrócę na gawędy i dalsze lekcje w gotowaniu u mamy pani... Miłe, zbyt miłe uniosę z sobą wrażenia, abym nie miał ich odświeżyć i pogłębić.

Od chwili, gdy Frank zbliżył się, odzyskała równowagę, bo opuściło ją dojmujące uczucie samotności. Nie miała wszakże nic do powiedzenia; wszystko bowiem wydało się jej ogromnie błahem wobec radości kwitnącej w jej sercu. Pragnęła tylko iść obok niego gdzieś, przed siebie, bez słowa i oddychać szczęściem, co

przyszło na nią jak sen wiosennej nocy. Pragnęła iść z nim długo, bardzo długo, bez końca.

— Jak ciemno! — bąknął Frank.

Istotnie rozlała się ciemnica nieprzedarta, straszna tak, że nie widzieli nawet muru chróstów wzdluż drogi. Czern piekielna przepełniła atmosferę, przykryła sklepienie niebieskie kirem i zapanowała niepodzielnie.

Nagle po skraju zawałonego zwałami chmur nieba przeleciały błyskawiczne, upiorowe błaski, niby płachty świetlane od reflektora potężnej latarni morskiej. Ślizgnęły się raz i drugi, pierzchły i znowu przeleciały niby walkiry, po krańcach widnokregu.

— Natałko! Natałko! — ozwało się wołanie z czarnej oddali.

Zszeregowali się szybko wszyscy czworo i, przeczuwając w gorze burzę, sunęli pospiesznie po piasku, bez szelestu niby wiedźmy.

Pędzili niemal. Pani Ellen zadyszała się, lecz nagliła, by jaknajprędzej schronić się do kolejowego szałas. Pinkerton oplótł ją silnem ramieniem i unosił tak z sobą.

Raptem bez wstępnych pomruków huk iście piekielny, jakby z tysiąca dział armatnich

jących w nowym i starym kraju. Po za tem wszystkie większe skupienie ludności polskiej w miastach posiadają swoje własne organy zabarwione, zależnie od wpływów, klerykałnie lub narodowo i często staczające z sobą walki przekonaniowe. W miarę uświadamiania się poczucia obywatelskiego w masach ludowych, zaczynają one brać udział i w życiu politycznym swej nowej ojczyzny — Związkowcy należą do obozu republikańskiego, Zjednoczenie katolickie dąży do obozu demokratycznego.

Zasługą Związku narodowego jest wybór czystego stronnictwa — demokraci bowiem prowadzą politykę przedajną — ze słuszną też dumą może powiedzieć prof. Siemiradzki: „Nowi synowie wielkiej ojczyzny amerykańskiej, lepiej jej służą niż jej starsze dzieci, nie ciągną zysków z jej interesów, nie zarabiają na życiu politycznym, nie sprzedają jej za miskę soczewicy”. Jednym z wybitnych już polityków za Oceanem jest p. Smulski. Czyż mam zakończyć ten jasny na ogół obraz, smutniejszymi niestety szczegółami z doli tych, co zanim się dobili zamożności i stanowiska, musieli przejść całe etapy walk i trudów w kopalniach i fabrykach trustów amerykańskich? Ciekawych odsyłam do „trzęsawiska” Upton Sinclaira, zaznaczona tam jest także działalność różnych organizacji robotniczych, związków socjalistycznych, wciągających naszego robotnika do walki o wyzwolenie z przemocy kapitału. Organizacje takie nie powstały dotąd samodzielnie na gruncie polskim. Aby Ameryka była szkołą, w której wyrabiają się wszechstronnie charaktery, nie tracąc rdzennie odrębnych narodowych pierwiastków, potrzeba wiele czynnej, cywilizacyjnej pomocy z kraju. Wspomniany wyżej dr. Szymański woła o biblioteki przy kawiarniach, któreby zastąpiły szynki, woła o przyjazd wybitnych artystów polskich, żąda zorganizowania

po miastach stałych scen o wyborowym polskim repertuarze, systematycznych odczytów o sprawach ojczystych, zawiązywania stosunków z księgarniami wydawniczymi i z instytucjami takimi jak Macierz Galicyjska.

Tyle cennych przymiotów, jakie ujawnia wychodźstwo polskie, taka ofiarność na cele ogólne, jaka je cechuje, nie powinny się marnować w pogoni za dobrobytem jedynie, w zmaterjalizowaniu się na obcym gruncie, nieuchronnym wtedy, gdy z Ojczyzny nie będzie płynął wciąż ożywczy strumień idealnych dążeń i pragnień.

D-wa Kosmowska.

□□□□□□□□

„KOROWÓD”

A. SOKOŁOWSKIEJ.

~~~~~

Leży oto przedemną książka, nowością dotąd będąca: „Korowód” — wierszowana praca p. Anny Sokołowskiej, autorki zaledwie jeszcze szerokiemu ogółowi znanej, a posiadającej tę rzadką zaletę, że w każdy swój utwór kładzie całą — a lotną i zapalną duszę, że pisze „z pełni serca”, że ma zupełne prawo powiedzieć o sobie:

„Duszę moją wysnułam na wargi”.

I ta wybuchowa szczerość odczuwań, chociaż nie zawsze miarkowana przez rozwagę bezstronną i ściśle a trzeźwe liczenie się z rzeczywistością, stanowi niezaprzeczoną wartość i przepiękny urok „Korowodu”. Posępne, groźne, bezduszne i niepoczytalne lub łkaniem

skrzywdzonych wstrząsane, przeciągają przed nami; *Pierwotna — Poślubiona — Odaliska — Pokutnica — W służbie szatana — Na pastwę — Uliczna — Scigana — Wyrobница* — wyjątkowe ich przeżycia, wynikłe ze znamiennych warunków czasu lub położenia tak są przez autorkę uogólnione, że nabierają niejako znaczenia symbolu kobiecości, tworzą tejsze kobiecości Tragedyę.

Trudno jednak zarzut z tego czynić autorce.

Młoda jest, na ból i krzywdę wrażliwa, „sercu marzy się błyskanie świtu,” a oto z otchłani nad której głębią pochylała „oczy otwarte i ciche” podniosły się mary łkające i skłębionym otoczyły ją wieńcem...

„Brałam w ręce ich serca zbroczone,  
„Brałam w piersi ich dusz tajemnicę...  
„Całowałam ich usta występne”

a one głodnymi zębami skąsały mózg jej i serce, aż wreszcie zmusiły ją do przyznania: „Otom sama i jestem w ich mocy.”

Tak — w ich mocy jest zupełnie... Zasłoniły jej one sobą korowód postaci innych: męczeńskich także i rozelkanych żałości, lecz ofiarnością bohaterских i w czystości ducha nieskalanych.

Ukaże nam je kiedyś może autorka. Ale że wybór tematu od artysty jedynie zależy, przyrzec się tymczasem godzi temu, co nam dane zostało na początek.

Pochód rozpoczyna „Pierwotna”

Z rodzinnej zagrody, czy może nawet koczowiska, uniesiona w drapieżnych ramionach porywcy, w namiocie jego „widzi świat swój cały”.

On przyrzeka ją kochać „jak kochają młoci” — ona zato kochać go będzie, „jak kochają serca, które nie znają innych fal radości, prócz

zwał się na ziemię. Zdało się że zatrzęsł nią w posadach, że wszystko rozpada się w gruzy, kończy.

Omdlałe: „ach!” wyrwało się z piersi Ellen, a Natałka uchwyciła się oburącz ramienia Franka, przytuliła do jego boku.

Jeden, drugi piorun i trzeci rozdarł kiry, trzasł jak z armaty nad ich głowami i rozszalała się iście wściekła kanonada. Krwawe zygarki strzelały im przed oczyma, bryzgały w twarze ognistymi językami, miotaly się w furii na świat, godziły w niego jakby kłatwa niebios. Ryk piorunów wypełniał przestwory walił w ziemię.

Cienie stanęły na moment niby słupy.

Odruchowo Frank otulił ramionami postać dziewczyny i lubo oszołomiony wyczuł słodkie ciepło jej ciała, drżącego w febrze lęku i rozkoszy. W czarownej sekundzie zatracenia jakiegoś postradali oboje świadomość burzy, świata, wszystkiego okrom siebie. Byli światem — jednym, skończonym, potężnym jak burza.

Ona, z zamkniętymi oczyma przyłgnęła rękoma do jego piersi i zwiesiła głowę obok jego szyi, pijana czarowną bliskością mężczyzny, opleciona pierścieniem upojenia.

— Naprzód! Naprzód! — zawołał komunista. Na chwilę w kanonadzie zaszła pauza. Pędzili dalej.

Znów zagrały pioruny w imperatorskim gniewie, zawrzała walka tytanów podniebnych i race ogniste oświeślały drogę.

— Już się nie boję... — szepnęła słodko Natałka, niemal w ekstazie, i w objęciu jego ramienia sunęła śmiało w roje migawek czartowskich — sunęła jakby po kwiatach w bezmiary szczęścia.

Frank zrazu doznał pewnego wstrząśnienia, lecz gdy piersi jej ogrzały pierś jego, gdy zakuł ją w obręcz ramion i pasmo jej włosów musnęło mu lica, fala męstwa zalała mu serce. Byłby niósł ją przez chaos rozwścieklonych żywiołów, bronił jej na zabój, z wysiłkiem każdego nerwu, ginął z nią szczęśliwy w cudnym, jakimś rycerskim odmiecie.

— Już przeszło... — uspokajał ją.

Jeszcze huk grał w uszach, echa grzmotów płynęły na falach powietrznych, jeszcze złe pomruki gonily się, uciekały, przepadały. Dwie, trzy płachty błyskawic niemych łysnęły, roz-

wiały się po skraju sklepienia i głusza legła wokoło.

Spadło kilka dużych kropli deszczu, poczem raptem runęła ulewa i poczęła smagać, siec ziemię.

Na szczęście szalas kolejowy był już blisko. Rzucili się do niego, wpadli jak szaleńcy do poczekalni, gdzie samotny urzędniczyna tulał się po kątach z duszą na ramieniu.

Rozwiązały się języki. Jakby po niebezpiecznej przeprawie poczęli żywo spowiadać się z doznanych wrażeń, oglądać zamoczone kieski i surduty, Ellen biorąca wszystko z jasnej strony, szczebiotała, niemal rozbawiona przygodą:

— Tośmy użyli jak djabeł na weselu!... Wyżyłam strachu!... Już to nam, babom, nie udawać żołnierzy!

— Ja tylko w pierwszej chwili strasznie się bałam! — wpadła Natałka, niby to ogromnie dzielna.

Pinkerton twierdził, że zaraz na wstępie piorun uderzył w grupę drzew opodal drogi i słup ognia strzelił w górę wysoko.

□□□□□□□□



fal bijących z uniesień pieśzcoty i innych pieśni, prócz pieśni miłości”.

Gdy tu jednak ta bezduszna, ta jedynie krzykiem krwi młodej kobiecość swoją stwierdzająca — została matką, żywiołowo silne uczucie macierzyńskie nauczyło ją pieśni innej — kołysanki.

„Pierwsza męko mego życia i rozkoszy moja” śpiewa synkowi Pierwotna...

Przyszła chwila, że mężczyzna, syt pieśzcot „ze światem i słońcem, hej! zmierzyć się” wybiera, Nie towarzyszy mu kobieta: od czynu i ruchu, od mierzenia się ze światem i słońcem odgradza ją macierzyństwo, zakreślające linię graniczną między działalnością obu płci.

Nie mogę się powstrzymać od przytoczenia tutaj pieśni, która jest wyrazem „męki i rozkoszy” kobiet — matek, kobiet rwących się do szerszego życia, a obowiązkiem rodzinnymi zamkniętych w czterech ścianach domu.

„Zaciężyłeś ty mi synu, na tych biednych rękach,.. przywiązałeś obie dłonie nad twoją kołyską.

„Nie chodziłam ja w mrok leśny gonić młode sarny, bom śpiewała tobie pieśni w ciągu nocy czarnej.

„Nie chodziłam między fale patrzeć w oko słońca—bom twe skargi i twe żale koła bez końca.

„Nie chodziłam na swobodne śnieżnych gór opoki, bom w usteczka twoje głodne lała mleczne soki.

„Nie stężyły mi ramiona w twardej mocy czynu, tylko płomień trysnął z łona na cześć twoją, synu!”

Ale—jeżeli „*płomień trysnął z łona*”, płomień-Dusza, płomień-znicz, to dlaczego, „jak popiół co pada na oczy”, pieśń macierzyństwa „usypia w powolnej drętwocie”?

O ile Pierwotna chętną i oddaną była niewolnicą, to w „*Poślubionej*” odzywa się już bunt przeciwko narzuconemu mężowi i panu. „Kochasz mię?” — pyta oblubieniec. „Nie kocham i kochać nie mogę” — odpowiada ta, którą przed chwilą nauczały družki: „Niechaj z nim ciągnie życia pług — niech mu omiata z pyłu próg...”

Nie kocha! Cóż on na to?

„Ściągnął brew chmurną i dłońmi pewnemi „Ujął jej biodra dziewicze..”

Że zaś odkąd świat światem, przemoc nigdy nie uśmierzyła buntu, więc, gdy mąż, wyruszając na wyprawę wojenną, żąda przyrzeczenia: „że, kądziel przedąc cichemi rękami, nie przejdiesz progu samotnego domu i nie otworzysz drzwi moich nikomu”. Ona, wstrząsając głową odpowiada: Nie przyrzekam”.

Nie przyrzekła! Cóż mąż na to?

„U progu domu straż postawił zbrojną”.

Że zaś znowu, odkąd świat światem, „miłość mocna, mocniejszą jest, niżli bram zawory, mocniejsza, niżli zbrojna straż”, więc też wracającego wita Poślubiona słowami: „To dziecko nie jest twoim synem”.

Nie jego synem! Cóż on na to? „Błysnął ostrzem broni...”

Poczem nie pozostaje już nic więcej nad żalobne zawrota chóru: „Niewieście martwej sypcie grób, Dziecięciu sypcie grób...”

„*Odaliska*” trzecim jest typem niewolnicy. To zdrajczynie układna, to rozkoszy zmysłowych i dostatków haremu chciwa władczyni, pokorna, giętka, rozkazy pań spełniać gotowa.

„A jeśli zechcesz bić mnie, to schylona zniosę tę karę i poddam się męcc...”

„A jeśli każesz kochać — wtedy panie uściskiem ramion moich cię oplotę...”

Ben Kadil—dobił targu: Ambra wszechwładną jest panią w haremie. „Niech służba pospiesza bez słowa na każde skinienie jej ręki” rozkazuje Ben Kadil, ale gdy pyta o brata, o przyjaciela, pokazuje się że obu niema. Jeden i drugi „z rąk Ambry pił czarę wonnego nektaru,” z rąk „modlitewnie złożonych i cichych”.

Te same ręce i dla Ben — Kadila przygotowują kielich wonnego nektaru. Gdy przynosi go Ambra, zapewniając, że „wonna, jak woń moich włosów, czysty — jak duszy mojej miłowanie,” Ben — Kadil odpowiada: „milszym się stanie, jeśli na brzegu czary kryształowej, położysz ufnie twoje wargi świeże...”

Czyni to Ambra bez wahania, „Jako róża świeża promieniem słońca rozchyła swe łono, tak się nad szklaną czarą uniesioną wpeł rozchyłały jej usta dziecięce.”

Wypił więc i Ben — Kadil. „Błogosławiona stokroć chwila błoga, co kładzie koniec straszliwej katuszy niewiary mojej...”

A gdy Ambra „upadła ruchem polnych kłosów ściętych przy ziemi”, gdy „u kolan władcy ułożyła ciało. ażeby umrzeć, gdy Ben — Kadil, grozą śmierci już odrętwiały, ciska w nią wyrzutem : „Więc wszystko w tobie — wszystko... aż do zgonu, obłudą, zdradą?” słyzy w odpowiedzi:

„Taką jest panie, miłość niewolnicy”.

Pomysł nie nowy, moral — znany, Kadil — to poniekąd szekspirowski Jago. Ale polichromicznie rzeźbiona postać Ambry zdradza rękę artystki kunsztu swego świadomej, rękę tem pewniejszą, że dla podstępnej zdrajczynie mało ma współczucia poetka.

Ma jej zato wiele dla „*Pokutnicy*”. Za cóż pokutuje ta nieszczęsna, która bosa, wór za odzieniem mająca, z powrozem na szyi stoi w kościelnym progu, ze słowami psalmów pokutnych na ustach? Oto: „kochała, jak kochają ptaki, w wiosennem słońcu nad ugorem polnym...” Teraz ból ogromny padł na jej pierś „skąsaną śliszkiej pokory zębem powolnym” a mnich „litości Chrystusowej pomny” każe jej ufać w łasce Bożej i przebaczenia Bożego w celi klasztornej szukać — „Przysięgnij pierwej na krzyż Chrystusowy, że żal twój szczery...” — „I mam przysięgać, że za samotnością i ciszą tęsknię?... Chcę kochać jeszcze! W bólu — w męce kary chcę kochać...” I bardzo plastycznie określiwszy rodzaj miłości której wyrzec się nie chce, dodaje „tęsknię do jakiejś słonecznej krainy, gdzie dla serc ludzkich niebiosa łaskawsze, w uśmiechach szczęścia nie znajdują winy...”

W geografii świata moralnego zowie się ta kraina krajem... wolnej miłości. Są tam „sny inne — inne modlitw głosy i inne bogi...”

Ale średniowiecze istnienia krainy podobnej niedopuszczało. „Padł pierwszy kamień z bogobojnej ręki, a za nim drugi, i trzeci, i setny... Aż powalona na kościelnym progu wydała ostatnie jęki...”

Dziś — ręka *prawdziwie bogobojna* nie cisnie kamieniem na upadłą: podniesie ją raczej

litosnym uśmiechem siostrzanym. Czyż przeto prawo do kochania „jak ptaki polne” stało się mniej... problematycznym i ze względu na ład społeczny — na prawa *Dziecka* zwłaszcza, więcej pożądanem?

„*W służbie szatana*” któżby był inny, jak nie — czarownica, w średnich wiekach pomawiana o występne z nim związki i za karę na stosie spalona... W słowach pełnych grozy i siły, jaskrawie plastycznych i do cynizmu śmiałych, z wielkim i przeraźliwym krzykiem mówią nam o sobie te — najciężej pohańbione, najniegodziwiej skrzywdzone, które krzywda i hańba wydała na łup rozszalałych histeryą nerwów.

„I płynie światem wzdłuż i wszerz straszliwa krzywda mego łona...”

Na tę krzywdę nie znają średnie wieki innego ratunku nad tortury haków i kleszców, któremi szarpie kat nagie, torturowane ciała, nad kaźń płonącego stosu, z którego wybucha „jej opętany, straszny śmiech”.

„Kędyś... w niedościgłych lotach szumią orle skrzydła!

„Kędyś dłoń zwycięska targa nienawistne sidła!

„Kędyś huczą jakieś dzwony — pękają łańcuchy!

„Kędyś lecą w przestrzeń jasną wolne, śmiałe duchy!

„Kędyś bucha z piersi głodnych uniesienia śpicw —

„Kędyś płynie hejnał zorzy i męczeńska krew!”

Więc czarnowłosa „*Na pastwę*” rzucona dziewczyna bieży tam, gdzie „się wśród burz rozkołysały wiekowej krzywdy wzdęte morza”. Naprawdę, hej, naprawdę ostrzega ją głos anioła stróża: „Nie zginiesz w uniesienia szale, pięknem męczeńskich ciał konaniem, Ale przez bagno... w błocie... w kale, czołgać się będziesz upodłona, do wyschniętego cisnąc łona twych pięknych snów popioły chłodne. Chcesz sama iść? iść sama w świat? Za tobą... hej! pogonią w ślad jak stado wilków, żądze głodne!”

Pogoniły i — dognały!

I kiedy wobec zasłuchanego w jej głos tłumu woła dziewczyna, że ją „duch boży wodził przez otchłanie walki nietkniętą, żywą, pełną mocy, abym wam była, jak tych dzwonoń granie” to głos jakiś rzuca w nią oskarżeniem, że była kapłanką rozpusty”.

A ona — zaprzeczyć nie śmie... nie może!

Wtedy tysiączne stopy w ten bruk „wdeptały ją jęczącą, krwawą aż do skonania...”

„O jakże twardem jest życie!”

Ach! jakże twardem, jak Nielitosnem dla „*Ulicznej*”, dla tej istoty małej winy, a ogromnego nieszczęścia, którą „do służby powołano, nim sen prześniła dziecięcy.”

I pełni ją pogardą ścigana, „aby w społecznym zegarze nie brakło żadnej cząsteczki, Aby bogatym i możnym nie brakło żadnej usługi...”

Ale nad jamami, gdzie „ciał rzuconych splot lubieżny się kłębi” krążą niespokojne, sine płomyki. „Zapomniano o nas duszach ognistych!. Krzyczmy światu, co niemy skuwa ciała w łańcuchy, że jesteśmy, żyjemy! my, wygnane z ciał duchy... Lećmy w przestrzeń, gdzie kwitną ogrody — ssać będziemy liliowe kielichy i pić zorzy porannej czar cichy — i pić młodość...”



...Kędy biją wysokich wież dzwony, kędy korzy się lud rozmodlony, kędy grają poszumne organy, idźmy modlić się Panu nad Pany, idźmy modlić się hymnem nad hymny..."

A tam, gdzie „w zacisznym alkierzu matka senne dziecię swe układa, lećmy... Tęsknotą szalone, bierzmy w ręce to ciało pieszczone, snem rozgrzane — snem cudne — snem wiotkie — pocałunki gorące i liczne kładźmy z cicha na usta prześliczne..."

Ale wszędzie, gdzie się się zwrócą wszędzie jak ciężące nad niemi przekleństwo, ściga je zniszczenie i rozkład. Więdną ogrody, wala się w gruzy świątynie, robak toczy i zjada drobne serca dziecięce...

„Dusze z żywych ciał gnane,” kiedyż przestaniecie być ognikami samotnymi, co się błakają nad błotnym oparem kałuży, w którą was wtrącono „nim jeszcze światłem i lotem myśl rozwinęła się wasza?”

„Ściganej,” która rzuca dziecko w czarną paszczę wodnej głębi, cóż innego powiedzieć można, jak zawołać do niej słowami poetki: „Zgiń na barłogu — głodna — sina ale pozostań ma ką dziecku!”

„Wyrobница”, Hekuba dni naszych, której dzieci potworniej od nędzy, która idzie kraść, bo upiór głodu w żywe oczy zagląda jej drobiazgowi, to jedna z tych tragedii, które nie przez to mniej są wstrząsające, że się często — najczęściej wydarzają! A gdy dzieciom, które niebawem gaz węglowy ukolysze na sen wieczny, każe odmawiać pacierze: „Dziękujcie Bogu, że jest teraz wiosna. że słońce świeci ludziom, że radosna śpiewa ptaszyna wśród jasnego nieba — że rosa pada na łąki i pola — że kwitną sady i że czarna rola ludziom bogatym daje tyle chleba”, to czujemy jak łka i płacze w tych słowach bezbrzeżną zdjęte litością siostrzane serce kobiece. Rozumiemy, że ma prawo

wołać poetka: „Święty płomieniu żywota służyć ci pragnę!” bo wydarła go „nie blaskom niebios i nie zórz szkarłatom, ani bóstwami zaludnionym światom” (Na straży) lecz schodziła po niego „w otchłań ciemną, w popiołów letargi...”

I dlatego, zaprawdę, w głosie jej „serca gra czerwona struna”. Struna silnie napięta — aż po buntów dusznych diapazon... Czasem szyderstwem zgrzytająca!

Pamiętam, że tak samo przed laty zaczynała Konopnicka. Ileż pytań rzucała Bogu, światu i społeczeństwu! jakie boje staczała z myślą i sercem własnym, odpowiedzi na pytania te szukając! Aż wreszcie przebolawszy nędzę, krzywdy i uciski, wyrozumiawszy świata wątpliwe pozory, duch zmarłej poetki wstąpił w ciszę i spokój, w powagę i harmonię doskonałą.

W precudnie pięknych „Głosach ciszy” duch ten już w sobie skupiony — bo jasną koncepcją syntezy życiowej zmądrzała, już uciśniony — bo twierdzący:

„Słodka to mądrość, której jęk człowieczy  
„W niczem nie przeczy,  
„I która z życiem w wiosennej pogodzie  
„Śmierć stawia w zgodzie”

jako pewnik wypowiada niewątpliwy: „Życie nie jest dzikim krzykiem — To melodia jest najczystsza — Którą śpiewa harfa złota — Pod dotknięciem palców Mistrza”.

Autorce „Korowodu”, poetce wysokiego lotu i niezaprzeczonego talentu, życzyć należy aby doszła z czasem do takiej samej pewności i razem z Konopnicką zawołać umiała: „Bólu, rabie ty boży — Z zorzy idziesz do zorzy — Plenny rzucając siew... A żeś z pół twych wyrasta kłosami złotemi Chleb zdrowy ziemi, Po którym silne wstają i syte — miliony”.

Siew bólu sponiewieranego kobiecości, ręką młodej poetki rzucony, niech wyrosnie chle-

bem zdrowym na niwie ojczystej, na której oby zebrała obfity swego dnia użytek „po siewcach z Prawieka”.

T. Prażmowska.

□□□□□□□□

## Chwila bieżąca

— *Szerokie plany.* Chełmskie bractwo prawosławne uchwalilo pokryć całą Chełmszczyznę siecią Stow. spożywczych, tak, żeby w każdej wsi znajdował się sklepik współdzielczy. Dla wykonania tego projektu bractwo żąda przyznania mu zasiłku ze skarbu państwa na utworzenie centralnej kooperatywy chełmskiej. Podobna organizacja ma być utworzona dla spółek parcelacyjnych; wzory takich spółek bractwu dostarczyła Ławra Poczajewska. Przedsięwzięcia te organizowane są w celu wyrugowania z Chełmszczyzny handlu polskiego i żydowskiego. Spółki zaś parcelacyjne mają za zadanie powiększenie ilości ziemi w rękach prawosławnych.

## SPROSTOWANIE.

W artykule J. Okszy: „Tym co odeszli”, w № 1 wkradły się omyłki następujące:

II kol. w. 34 od g. zam. „są bezpośrednio wyrazu się z serca” ma być „tą bezpośrednio wyrazu wydzierają się z serca”, w. 2 od dołu zam. „Ewą — tę Ewę”, zam. „lot Ikarowo” ma być „lot Ikarowy”, w ostatnich wierszach zam.: „umarło” ma być „umarła”, zam. „tchnienie ognisk poezji” — „tchnienie swoich poezji”.

## Treść numeru:

Kobiety wobec samorządu, przez N. Jastrzębską. Odezwa stow. umysł. prac. Polek. — Gra towarzyska, przez E. Żmijewską. — Losy naszych wychodźców, przez D-wę Kosmowską. — Ś-ty Fen, przez M. Wierzbńskiego. „Korowód”, przez T. Prażmowską. — Chwila bieżąca.

### Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 2-gi powieści H. G. Wellsa p. t. „Anna Weronika”.
- 3) Tablica krojów.
- 4) Dodatek gospodarski: Kwestyonaryusz gospodarski. Konieczność dezynfekcji mieszkań po chorobach zakaźnych. Listy o gospodarstwie. Rady praktyczne. Przepisy kuchenne.

## O g ł o s z e n i a.

Odzieczona Medalem Złotym **Pracownia Gorsetów Maryi Barszczewskiej**

plac Św. Aleksandra 14. Tel. 40-73 wprost stacji tramwajowej.

Poleca od skromnych do najwykwintniejszych.

Sarga **KALODONT**

Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**  
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

zadać wszędzie

Wydawnictwa **GEBETHNERA i WOLFFA**

Nowość **JÓZEF WEYSSENHOFF** Nowość!

**H E T M A N I**

Powieść współczesna

nigdzie nie drukowana. Cena rb. 2

Tegoż autora poprzednio wydane:

|                                                         |      |
|---------------------------------------------------------|------|
| Unia Powieść litewska.                                  | 2.—  |
| Dni polityczne. Ser. I. Narodziny działacza (rok 1905). | 1.—  |
| Ser. II. W ożniu (rok 1905—6).                          | 1.—  |
| Sprawa Dołgi.                                           | 1.50 |
| Syn marnotrawny.                                        | 2.20 |
| Za błękitami. Z ilustr. K. Gorskiego. Wyd. 2 gie rb. 1. | 1.40 |
| W ożtobnej o awie                                       | 1.—  |
| Zaręczyny Jana Bełzkiego. Z ilustr. K. Gorskiego Wnd 2. | 1.40 |
| W oż obnej oprawie.                                     | 1.50 |
| Żywot i myśl Zygmunta Podfilipskiego. Wyd. 4-te.        | 1.50 |

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**W. Modzelewska**

№ 11. Chmielna № 11.

Bieliznę gotową skromną wykwintną, koldrv, wyprawy najaniej.

**E. Pawłowski**

we Lwowie.

Zastępca firmy W. Paszkowskiego otwory skle o smetv n n p e fune yjny przy ul. Akademickiej 21. posiada na składzie wszystkie kosmetyki zaliczone w Bluszczu.

**Zofia Roszkowska**

pisanie na maszynach Underwood w pięciu językach ul. Św. Barbary № 6—14.

**Stanisławów — Galicya**

W wszystkie kosmetyki polecane w Bluszczu oraz bogaty wybór perfum i artykułów toaletowych polecamagazyn farb

**Juliana Polaka**

Sapieżyńska 15.

**Henryk Michaux**

lekarz-dentysta ul. Foksal 15 m. 2, tel. 69-80



LINGERIE POUR DAMES,  
BONNETERIE, BLOUSES  
TROUSSEAUX.

*Gustave Lingerie*

Varsvie

Tel. 93-52

Czysta 2.

296 **Specjalna Pracownia Bielizny**

damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kolder oraz kompletnych wypraw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo w prywatnym mieszkaniu, polecają Bronisław Lissner i Eleonora Holler, był 16 letn w półpracownicy firmy „Teofila Fuks”.  
Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

Zmarszczki z twarzy usuwa **ABARID KREM** 368

otrzymany z cebulek białej lili (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION” Warszawa, Szpitalna 10.  
LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halbdorfstrasse 4.

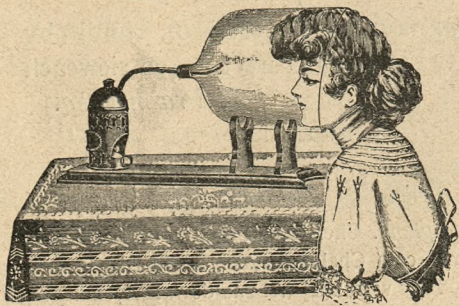
**Fryzjer „Roman”**

SPECYALNIE DAMSKI

Najlepsze farby do włosów i specjalne farbowanie siwiejących włosów blond. Loki, turbany, sploty. Sienna № 1 rog. Marszał. Tel. 108-54.



**Dla Pań na karnawał!!**



Środki przeciw czerwonoci powiek, dla nadania blasku oczom, ołówki do trwalego przyciemniania a. i. udrzy w płynie. Róż w różnych postaciach. Niescierające się pomadki do warg oraz ucelikatniający i wybielający krem Neige Muller—poleca **W. Paszkowski** Marszałkowska № 109, róg Chmielnej.

**Zupełnie Bezpłatnie!**  
**To nic nie kosztuje!**

Każdy żądający otrzyma **BEZPŁATNIE** próbkę zawierającą pewny **ŚRODEK** przeciw **REUMATYZMOWI I PODAGRZE**.



Wykrzywienie ręki przy chronicznym reumatyzmie stawów.

Długi czas cierpiełem na **REUMATYZM** i podgrze, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawie lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i stosując środek ten bardzo krótko czasu, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo moim znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przezemnie środek leczniczy jest najpewniejszy.

Od tego czasu zdałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnymi kalekami, nie mogącymi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy, z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na **REUMATYZM** od lat 30 z górą. Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkadziesiąt paczek, aby dać możność innym zastępom chorych skorzystać z nich.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż choroby, których lekarze oraz na kuracji w szpitalach uważają za nieuleczalną mogą być zupełnie wyleczeni. **PROSZE ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARIUM**, lecz prozę tylko zakomunikować mi, iż **W. P.** żyje sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się **W. P.** potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę, bynajmniej z bogacić się, przeciwnie zaś pragnę tylko aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Prozę zwracać się na kartach pocztowych frankow. marka 5 kop. do

**M. E. TRAYSER, № 143 Bangor House, Shoe Lane, London, E. C. England.**

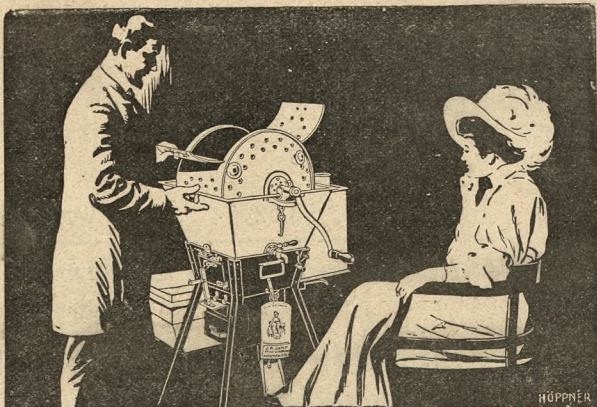
**DLA KASZLĄCYCH I ASTMATYKÓW**

znane ze swej skuteczności

**TUSSOLINOWE PASTYLKI**

SPRZEDAŻ W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH

Skład główny apteka **J. LELEJKI** w Warszawie.



Zob. Panie! Zdecydowały się pieniądze, w r. ucają bezpowrotnie na darcie białizny, pi-rac ręcznie i na koszt prania, wiedziałyby, co zaoszczędzą przy pomocy **JOHNA** maszyny do prania „Cała Para” 180,00 w użyciu.

**Tow. Akc. J. A. JOHN,** Warszawa, Hortensya 7. Moskwa, Miasnickaja 16.

Wydawnictwa **Gebethnera i Wolffa** w Warszawie

Nowość **Artur Gruszecki** Nowość!

**Litwackie Mrowie**

Powieść współczesna. Cena rb. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**B-cia Chomicz** Warszawa **Złota 2.**

Skład nowo utworzony polecają wyborowe warzywne, kwiatowe, pastewne



Własna hodowla nasion i od kierunku **Józefa Chomicza**, kandydata nauk przyrodniczych. Dział administracyjny prowadzi **Jan Chomicz**, Agromom—Polwisk. **Cenniki bez płatnie.**

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.:

**Samouczek**

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80.—kurs II-gi k. 1.60. Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20. Polsko-Francuski kurs I-y kop. 1.20; II-gi kop. 3.20.—Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75.—kurs II-gi kop. 1.20.—Polsko-Ruski Elementarz, po kop. 5, 12, 24 i 40; —kurs I-y kop. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (**Reussnera**), ulica Złota 6, Warszawa.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

**KARPIŃSKIEJ**

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuzki, niemki, angielski. **Warszawa, Moniuszki 7.** 365



Nowy-Swiat 48.

Farbiarnia parowa i pralnia Chemiczna.

**K. Gitner.**

**Tanie i bardzo dobre pierze czeskie!**



5 kilo świeżych ciemnych dartych pierzy rb. 4 kop. 30; lepszy gatunek rb. 5 kop. 20; 5 kilo białych dartych rb. 10, wlepszym gatunku rb. 12 kop. 50.—5 kilo śnieżno-białego, dartego pierza puchowego rb. 15, wlepszym gatunku rb. 17 kop. 50. Cia od pierza nie płaci się. 5 kilo odpowiada 12 funtom rosyjskim. Wysyła się franco za zaliczeniem. Zwrot lub wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta. **BENEDIKT SACHSEL** Lobes № 64 p. Pilsen-Czechy.

Egzystująca od 1878 r.

pracownia haftów

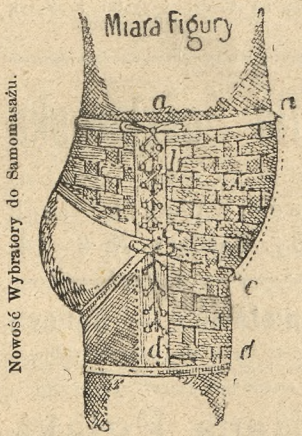
**H. Semkowskiej**

Ś-to Krzyska 35 m. 8.

**DENTYSTA**

**Zofja Gutzman**

Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.



**Pasy brzuszne** Niez-będne

po pologach i operacjach. **MAGAZYN OPTYCZNY S. Grabina** Marszałkowska 101. Telefon 47-67. Pokój dla Pań. Wysyła za zaliczką.

**„GLYROL“**

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem **GLYROL**, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas nocy z mowej **S. J. ad główny Bracia Orszagh, Warszawa.**



**„Prosus“**

ogólnie znana dośieszka dla trzody chlewnej, **sowicie oplaca się w gospodarstwie:** działa skutecznie i bez zawodu, pobudza do jada, szybko tuczy, ułatwia trawienie, wzmacnia kości i zapobiega chorobom. Świadectwo Urzędu Lekarskiego za № 2386. Cena 35 kop. za funt. Do nabycia w aptekach, składach aptecznych, sklepach spożywczych, kółkach rolniczych i t. p.

Wyłączni zastępcy na Królestwo i Cesarstwo

**Tadeusz Bogucki i S-ka** w Warszawie, Ś-to Krzyska 20 tel. 23-85.

**M-me Marcèle**

współpracowniczka pism w działach kosmetycznych

Udziela porad w kwestjach racjonalnej higienicznej kosmetyki, wskazówek wytwornych z działu mód, informacji szczegółowych z działu podróży

Warecka 5 m. 4. Telef. 166 61. 227

**Firanki** *Hofceki do bielizny, koronki klockowe, ualansieny Bardzo tanio!*

**E. MIRECKA,** w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, mieszkania 4. TELEFON Nr. 107-31.

**GERMANDRÉE PUDER, KREM**



Tajemnica piękności, o pięknym zapachu, niewidoczne na twarzy, dobrze przylegają do skóry, nieszkodliwe i absolutnie higieniczne. Wystawa powszechna w Paryżu 1900: MEDAL ZŁOTY. **Mignot-Boucher**, Perfumerya 19, r. Vivienne w Paryżu.

**„Sidonie“** Właścicielka wytwornego Magazynu Mód

powróciła z Paryża zaopatrzoną w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulica Czysta № 2. Telefon 70-82.

**Magasin Français G. Bargouin**

Specjalność francuzkiej biżuterii. Warszawa, Nowy-Swiat 45. Tel. 72-08.

**SKŁAD NASION I ZAKŁAD OGRODNICZY**

**Braci Hoser**

w Warszawie, Jerozolimska 59 Telefon 5-81, zawiadamia, że wyszedł z druku

Cennik nasion na rok 1911

i wysyła się na żądanie bezpłatnie.



**Perfumy o wykwintnych zapachach**

Coeur de Carmen // Violette  
Idéal // Muguet

Kompozycy i wyrobu własnego

**Apteki M. Malinowskiego**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

**PIERWSZA SZKOŁA KROJU**

**M-me MERCÈRE**

Nagrodzona złotymi medalami

na wystawie „Pracy Kobiet” „włóknisto-konfekcyjnej” za krój i postępowanie uczenic. Kursy krawiectwa i bielizny. Gruntowna nauka pasowania oraz modelowania. Przy szkole pracownia. Pensyonat. **Telefon № 87-48.** Warszawa, Nowy-Swiat № 42, 33

**MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ Bronisławy Szyszko**

Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senato-wska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07. Poleca: Bluzki, Kostiumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety tu. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.